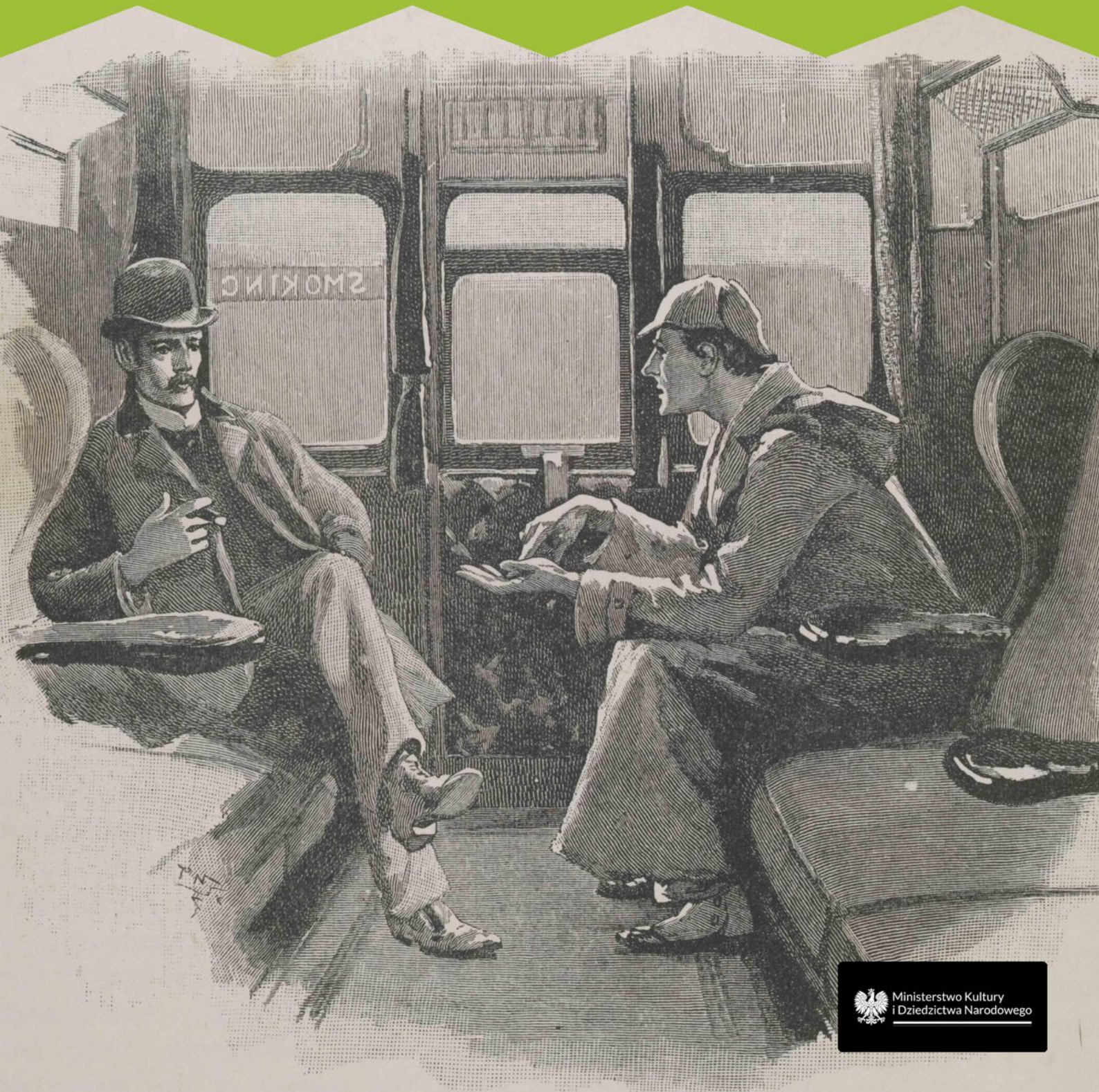


Dworek w Hampshire



ARTHUR CONAN DOYLE

Dworek w Hampshire

TŁUM. ADAM F.

— Kto kocha sztukę dla niej samej — zaczął pewnego dnia Sherlock Holmes, odkładając na bok arkusz z ogłoszeniami „Daily Telegraph”¹ — ten znajdzie niejednokrotnie w najdrobniejszych i najmniej ważnych zjawiskach największą przyjemność. Miło mi zauważyć, drogi Watsonie, że do pewnego stopnia przyswoiłeś sobie tę prawdę. Bo w krótkich sprawozdaniach z naszych przygód, które byłeś tak dobry spisać i, muszę to zaznaczyć, miejscami także upiększyć, nie wysunąłeś na pierwsze miejsce tych licznych *causes célèbres*² i sensacyjnych procesów, w których brałem udział, lecz raczej te drobne wypadki, które, choć może powszednie same w sobie, dawały mi właśnie nieraz sposobność do dedukcji i syntezy logicznej, co stanowi moją specjalność.

— A jednak — odparłem — ja sam nie mogę się całkiem rozgrzeszyć z zarzutu pogoni za sensacją, postawionego moim sprawozdaniom.

— Prawdopodobnie popełniłeś ten błąd — mówił dalej, biorąc szczypcami żarzący się węgiel z kominka i zapalając nim długą fajkę z drzewa wiśniowego, której zwykł używać zamiast glinianej, gdy był w nastroju raczej do dyskusji niż do rozmyślań — prawdopodobnie popełniłeś ten błąd, że starałeś się wszystkim naszym przedsięwzięciom dodać koloru i życia, zamiast ograniczyć się do przedstawienia moich logicznych wnioskowań od przyczyny do skutku, które są naprawdę jedyną godną uwagi rzeczą w całej sprawie.

— Wydaje mi się, że co do tego w pełni oddałem ci sprawiedliwość — odrzekłem trochę chłodno, bo raziło mnie to samolubstwo, które, jak się już niejednokrotnie o tym przekonałem, stanowiło dość wyraźny rys w osobliwym charakterze mego przyjaciela.

— Nie, to nie miłość własna ani zarozumiałość — zauważył w odpowiedzi na moje słowa, przy czym stosownie do swego zwyczaju odpowiedział nie tyle na moją uwagę, co raczej na to, co przy tym sobie pomyślałem. — Jeżeli domagam się słusznego uznania dla swej sztuki, to czynię to dlatego, ponieważ uważam ją za coś nieosobistego, za coś stojącego ponad mną. Zbrodnie wydarzają się codziennie, ściśle logiczne myślenie trafia się rzadko. Dlatego na to drugie powinieneś być położyć większy nacisk niż na pierwsze. Zamiast szeregu pouczających wykładów wyszła spod twego pióra księga zupełnie zwyczajnych opowiadań.

Był zimny poranek z początkiem wiosny, siedzieliśmy po śniadaniu przy żywo płonącym kominku w starym pokoju przy Baker Street. Gęsta mgła snuła się pomiędzy czerniącymi się szeregami domów, a przeciwległe okna wyglądały poprzez ciężkie, żółtawe smugi mgły jak ciemne, bezkształtne plamy. Nasza lampa gazowa paliła się i rzuciła blask na biały obrus, połyskującą porcelanę i srebrne nakrycie na nieuprzątniętym jeszcze stole. Holmes milczał przez cały ranek, bez przerwy zagłębiał się w działach ogłoszeń kolejnych gazet, w końcu zaprzestał poszukiwań i ocknął się z zamyślenia w niezbyt różowym humorze, aby urządzić mi wykład o moich pisarskich uchybieniach.

— Pogoni za sensacją — ciągnął dalej po dość długiej przerwie, w czasie której wypuszczał kłęby dymu z fajki i spoglądał w ogień na kominku — prawie nie można ci zarzucić; wszak w większości wypadków, które uznałeś za godne uwagi, nie chodzi o zbrodnie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jednak unikając sensacji, obawiam się, że otarłeś się o trywialność.

Wiosna, Miasto

¹ „The Daily Telegraph” — brytyjski dziennik poranny, zał. w 1855 w Londynie. [przypis edytorski]

² *causes célèbres* (fr.) — głośne sprawy. [przypis edytorski]

— To pewnie można nieraz powiedzieć o wyniku, jednak obstać, że metoda była zawsze jedyna w swym rodzaju i interesująca.

— Mój drogi, cóż publiczność, szeroka, powierzchowna publiczność, przejmuje się subtelniejszymi odcieniami analizy i dedukcji! Ale rzeczywiście, jeśli twoje opowiadania są niezręczne, to nie można ci z tego robić żadnego zarzutu, bo przeminęły dni wielkich wydarzeń. Ludzkość, a przynajmniej świat złoczyńców utracił wszelką śmiałość i pomysłowość. Moja własna zaś skromna praktyka znajduje się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na najlepszej drodze do tego, by stać się biurem zajmującym się odnajdywaniem zagubionych przedmiotów lub agencją dla szukających posady guwernantek. Gorzej już chyba zresztą być nie może. Pismo, które otrzymałem dziś rano, oznacza dla mnie prawdopodobnie dojscie do punktu zerowego. Masz, czytaj!

Przy tych słowach rzucił mi zmięty list. Był wysłany poprzedniego dnia wieczorem z Montague Place³ i brzmiał:

Szanowny Panie Holmes!

Mam wątpliwości, czy powinnam przyjąć zaoferowaną mi posadę guwernantki, dlatego pragnę bardzo prosić Pana o poradę. Jeśli to nie sprawi kłopotu, stawię się u Pana jutro przed południem, o wpół do jedenastej.

Z poważaniem,

Violet Hunter.

— Czy znasz autorkę listu? — zapytałem.

— Nie.

— Jest właśnie wpół do jedenastej.

— Tak jest i zdaje mi się, że słyszę, jak właśnie dzwoni.

— Sprawa może okazać się bardziej zajmująca, niż myślisz. Przypominasz sobie przecież historię z błękitnym karbunkulem, która zrazu zapowiadała się jak zwykła farsa, a następnie przerodziła się w poważny kryminalny przypadek. Tak może się stać i teraz.

— Więc miejmy nadzieję! Zresztą nasze wątpliwości wkrótce zostaną rozwiane. Bo jeśli się nie mylę, to autorka listu jest już na miejscu.

Jeszcze nie dokończył tych słów, kiedy drzwi się otworzyły i weszła młoda dama. Była ubrana skromnie, ale ze smakiem, miała jasną, bystrą twarz, pokrytą piegami, a jej stanowcze zachowanie się wskazywało, że musiała sama przebijać się przez świat.

— Proszę wybaczyć, że pana niepokoję — zaczęła, kiedy mój przyjaciel powstał, aby ją powitać — ale przydarzyło mi się coś bardzo dziwnego, a że nie mam rodziców ani żadnych krewnych, których mogłabym zapytać o radę, pomyślałam, że może pan będzie tak miły i powie mi, co mam zrobić.

— Proszę, niech pani usiądzie, panno Hunter. Z przyjemnością jestem gotów do wszelkich usług.

Zauważyłem, że sposób bycia i wyrażania się nowej klientki zrobiły na Holmesie dobre wrażenie. Przyjrzał się jej swym badawczym wzrokiem, następnie zaś usiadł z opuszczonymi powiekami i złączonymi końcami palców, by wysłuchać jej opowiadania.

— Byłam pięć lat guwernantką w domu pułkownika Spence'a Munro — zaczęła. — Jednak przed dwoma miesiącami przeniesiono go do Halifaksu⁴ w Nowej Szkocji i zabrał ze sobą dzieci, więc straciłam posadę. Przez dłuższy czas poszukiwałam odpowiedniej pracy za pośrednictwem gazet, niestety bezskutecznie. Mała sumka, którą sobie odłożyłam, powoli poczęła się wyczerpywać, nie wiedziałam już, jak sobie poradzić.

Na West Endzie⁵ jest Westaway, znane biuro pośrednictwa pracy dla guwernantek, i mniej więcej raz na tydzień dowiadywałam się tam, czy nie znalazłaby się dla mnie jakaś posada. Westaway to nazwisko założycielki tego biura, ale tak naprawdę zarządza nim panna Stoper. Siedzi w małym biurze, a panie szukające pracy czekają w przedpokoju, a następnie są wprowadzane jedna po drugiej, kiedy sprawdza księgi i widzi, czy ma coś, co mogłoby im pasować. W zeszłym tygodniu jak zwykle zaprowadzono mnie do biura,

³Montague Place — ulica w Londynie, w dzielnicy Camden. [przypis edytorski]

⁴Halifax — stolica prowincji Nowa Szkocja w Kanadzie. [przypis edytorski]

⁵West End — obszar centralnego Londynu na zachód od City of London. [przypis edytorski]

ale okazało się, że panna Stoper nie była sama. Siedział przy niej jakiś niesamowicie tęgi mężczyzna o łagodnych rysach, z potężnym podbródkiem, który fałdami opadał mu szyję. Przez okulary uważnie przyglądał się wchodzącym damom. Kiedy weszłam, zerwał się prawie z krzesła i pospiesznie zwrócił się do panny Stoper:

— Ta jest odpowiednia! — zawołał. — Nie mógłbym znaleźć nic lepszego! Wspaniale, wspaniale!

Wydawał się zachwycony, zacierał ręce z radości i robił wrażenie tak zadowolonego, że patrzenie na niego było prawdziwą przyjemnością.

— Pani szuka jakiejś posady? — rzekł do mnie.

— Tak, proszę pana.

— Jako guwernantka?

— Tak, proszę pana.

— A z jaką pensją?

— W moim ostatnim miejscu, u pułkownika Munro, miałam cztery funty miesięcznie.

— O, ho, ho! Doprawdy psia zapłata! — zawołał, wywijając tłustymi rękami w powietrzu, jak w najwyższym podnieceniu. — Jak można w ogóle damie o tak wybitnych zaletach i zdolnościach zaferować tak nędzną sumę?

— Moje zdolności nie są jednak może tak znaczne, jak pan sądzi, proszę pana — zauważyłam. — Trochę francuskiego, trochę niemieckiego, muzyki i rysunków.

— Tra-la-la! — zawołał. — Zupełnie nie o to tutaj chodzi. Chodzi tylko o to, czy ma pani wygląd i zachowanie damy. Jeżeli nie, to nie nadaje się pani do wychowywania dziecka, któremu może kiedyś przypadnie ważna rola w historii kraju. Jeśli zaś pani ma te cechy, to jakżeby mógł przyzwoity człowiek oczekiwać od pani, żeby się pani zadowoliła kwotą mniejszą niż trzycyfrowa? U mnie płaca pani zacznie się od stu funtów rocznie.

Może pan sobie wyobrazić, panie Holmes, że w moim przykrym położeniu ta oferta wydawała mi się tak piękna, że ledwie wierzyłam własnym uszom. Ten pan jednak, widząc być może niedowierzający wyraz mojej twarzy, otworzył portfel i wyjął banknot.

— Mam nadto w zwyczaju — ciągnął dalej, uśmiechając się tak uprzejmie i szeroko, że aż jego oczy przeświecały tylko jako dwie błyszczące szparki pomiędzy otaczającymi je fałdami — że moim młodym damom wypłacam zawsze z góry połowę ich płacy, aby mogły pokryć drobne wydatki na podróż i garderobę.

Wydawało mi się, że nigdy nie spotkałam tak uprzejmego i troskliwego człowieka. Ponieważ miałam już długi u dostawców, zaliczka była dla mnie bardzo dogodna, ale mimo to w całej tej umowie było coś nienaturalnego, co sprawiło, że chciałam dowiedzieć się jakichś bliższych szczegółów, zanim się całkowicie zobowiązę.

— Czy mogę zapytać, gdzie pan mieszka, proszę pana? — powiedziałam.

— Hampshire⁶, urocze wiejskie miejsce. Copper Beeches⁷, pięć mil⁸ za Winchesterem⁹. Nie można sobie chyba, moja droga młoda damo, wymarzyć cudniejszej okolicy, milszego starego wiejskiego domu.

— A moje obowiązki, proszę pana? O tym chciałabym także się coś dowiedzieć.

— Jedno, jedyne dziecko, mały, kochany, sześciolatek brzdąc. A żeby pani zobaczyła, jak tłucze pantoflem karaluchy! Klap, klap, klap! I zanim się obejrzeć, trzech już nie ma.

Rozparł się przy tym znowu w fotelu i zaśmiał się ponownie, tak że oczy mu zupełnie znikły.

Byłam trochę zaskoczona, w jaki sposób to dziecko się bawi, ale ojciec tak serdecznie się z tego śmiał, że pomyślałam, że pewnie żartuje.

— Moim jedynym obowiązkiem byłoby więc — pytałam go dalej — opiekować się tym jednym dzieckiem?

— Nie, nie, to nie wszystko, moja droga młoda damo! — zawołał. — Byłaby pani nadto zobowiązana, co chyba będzie pani uważać za zupełnie zrozumiałe, wykonywać wszelkie drobne polecenia mojej żony, pod warunkiem że ich spełnienie przez dobrze

Nauczycielka, Dziecko,
Pieniądz

⁶*Hampshire* — hrabstwo w pld. Anglii, nad kanałem La Manche. [przypis edytorski]

⁷*Copper Beeches* (ang.) — Miedziane Buki. [przypis edytorski]

⁸*mila angielska* — anglosaska miara odległości równa ok. 1,6 km. [przypis edytorski]

⁹*Winchester* — miasto w pld. Anglii, ok. 100 km na pld.-zach. od Londynu; jedno z najważniejszych miast Anglii do podboju przez Normanów w XI w. [przypis edytorski]

wychowaną damę nie będzie naruszać przyzwoitości. Tutaj nie ma pani żadnych wątpliwości, prawda?

— Będzie mi miło, jeśli będę mogła być użyteczna.

— No właśnie. Na przykład co się tyczy ubrania. Wie pani, my jesteśmy dziwacznymi ludźmi, dziwacznymi, ale poczciwymi. W razie gdybyśmy poprosili, żeby pani ubrała przygotowaną przez nas suknię, to nie miałyby pani nic przeciw temu małemu życzeniu, prawda?

— Nie — odparłam, dość zdziwiona tą wzmianką.

— Lub żeby pani usiadła tu czy tam, to by pani chyba także nie obrażało?

— O nie.

— Albo żeby pani przed objęciem u nas posady obcięła sobie włosy na krótko?

Nie wierzyłam własnym uszom. Jak to pan może zauważyć, panie Holmes, mam włosy dość bujne, w niecodziennym kasztanowym odcieniu, tak że nawet w sferach artystycznych zwróciły już uwagę. Nie wyobrażałam sobie, że poświęcę je z tak lekkim sercem.

— Żałuję bardzo, ale to niestety niemożliwe — odrzekłam.

Utkwił we mnie swoje małe oczka, pełne napiętego oczekiwania, i zauważyłam, jak przy mojej odpowiedzi przelotny cień przesunął mu się po twarzy.

— Niestety ten punkt jest bardzo ważny — powiedział. — To mały kaprys mojej żony, ale pani wie, że trzeba mieć względy na kobiece kaprysy. A więc pani nie chce się ściąć włosów?

— Nie, proszę pana, na to naprawdę nie mogłabym się zgodzić — odpowiedziałam stanowczo.

— Cóż, to wyjaśnia sprawę. Szkoda, bo poza tym naprawdę bardzo by mi się pani nadawała. Wobec tego, panno Stoper, chciałbym zobaczyć jeszcze kilka młodych pań.

Panna Stoper przez cały czas zajęta była swoimi papierami, nie mówiąc do żadnego z nas ani słowa, teraz jednak rzuciła mi tak nieprzyjemne spojrzenie, że nie mogłam tego pojąć inaczej, jak tylko, że przez moją odmowną odpowiedź została pozbawiona wcale pokaznego wynagrodzenia za pośrednictwo.

— Czy życzy sobie pani dalej pozostać na liście szukających posady? — zapytała mnie.

— Tak, proszę, panno Stoper.

— Dobrze, ale chyba nie będzie z tego wiele pożytku, skoro pani odrzuca najlepsze oferty. Nie może pani przecież oczekiwać, że będziemy sobie zadawać tyle trudu, by znaleźć dla pani kolejną taką sposobność. Do widzenia, panno Hunter.

Dała przy tym znak odźwiernemu, żeby mnie wyprowadził.

— Kiedy jednak wróciłam do domu, panie Holmes, i nic tam nie zastałam, jak tylko pustawą spiżarkę i dwa czy trzy rachunki na stole, zaczęłam się zastanawiać, czy nie popełniłam głupstwa. Bo ostatecznie, nawet jeśli ci ludzie mieli dziwaczne zachcianki i domagali się od kogoś dziwnych rzeczy, to płacili też za to należycie. Niewiele guwernantek zarabia w Anglii sto funtów rocznie. A zresztą jaką korzyść miałam ze swoich włosów? Jest wiele osób, którym z krótkimi włosami bardziej do twarzy, może i ja należę do nich należę. Następnego dnia coraz bardziej skłaniałam się do zdania, że popełniłam błąd, a trzeciego dnia byłam już tego pewna. Już przewyciężyłam swoją dumę prawie do tego stopnia, żeby wrócić do biura i zapytać, czy posada jest jeszcze wolna, gdy od tego samego pana otrzymałam ten oto list. Pozwoli pan, że go panu odczytam:

Copper Beeches nieopodal Winchesteru
Szanowna Pani!

Panna Stoper była łaskawa podać mi Pani adres, piszę więc stąd do Pani, by zapytać, czy ponownie przemyślała Pani swoją decyzję. Moja żona bardzo pragnie, żeby objęła Pani tę posadę u nas; jest zachwycona moim opowiadaniem o Pani. Jesteśmy gotowi zapłacić Pani 30 funtów za kwartał, tzn. 120 funtów rocznie, aby wynagrodzić Pani wszelkie drobne niedogodności, jakie mogą sprawiać nasze kaprysy. W rzeczy samej nie są znowu tak znaczne. Moja żona ma upodobanie w pewnym szczególnym odcieniu *bleu électrique*¹⁰ i dlatego życzy sobie, aby Pani rano nosiła w domu suknię tej barwy. Nie musi Pani jednak kupować, ponieważ mamy taką, która należała

¹⁰*bleu électrique* (fr.) — jaskrawy błękit. [przypis edytorski]

do mojej drogiej córki Alice, przebywającej obecnie w Filadelfii¹¹, a która na Panią będzie przypuszczalnie zupełnie dobra. Nasze szczególne życzenia co do miejsca, gdzie miałaby Pani usiąść, czy sposobu, w jaki miałaby Pani spędzać czas, nie sprawią Pani żadnej niedogodności. Co do włosów Pani, to bardzo mi przykro; wprawdzie widziałem Panią bardzo krótko, ale zwróciły one moją uwagę swoim pięknem; obawiam się jednak, że muszę pozostać w tej kwestii stanowczy i mam tylko tę nadzieję, że zwiększona pensja zrekompensuje Pani stratę. Obowiązki Pani, jeśli chodzi o dziecko, nie są ciężkie. Proszę spróbować przyjechać, będę czekał z powozem w Winchester. Proszę mnie zawiadomić, którym pociągiem Pani przybędzie.

Z poważaniem,

Jephro Rucastle.

— To jest list, który właśnie otrzymałem, panie Holmes, i postanowiłam przyjąć tę posadę. Pomyślałam jednak, że zanim zrobię stanowczy krok, chciałabym tę sprawę oddać pod pański osąd.

— Jeżeli pani już podjęła decyzję, panno Hunter, to sprawa jest rozstrzygnięta — zauważył Holmes, śmiejąc się.

— A więc pan jest zdania, że powinnam raczej odmówić?

— Przyznaję, że gdyby tę posadę miała zamiar objąć moja siostra, to nie zezwoliłbym na to.

— Ale co to wszystko oznacza, panie Holmes?

— Bez bliższych szczegółów nie mogę tu wypowiadać żadnych przypuszczeń. A może pani sama wyrobiła sobie jakieś zdanie co do tej sprawy?

— Wydaje mi się, że jest tylko jedno możliwe wyjaśnienie. Pan Rucastle robi wrażenie bardzo miłego, sympatycznego człowieka. Czy to możliwe, że jego żona jest obłąkana, a on stara się to zataić, aby nie umieszczono jej w jakimś zakładzie, i że chcąc zapobiec wybuchowi szału, zaspokaja wszystkie jej cudaczne zachcianki?

— To możliwe. W obecnym stanie rzeczy w istocie najbardziej prawdopodobne. W każdym razie na pewno takie domostwo nie ma nic pociągającego dla młodej damy.

— Ale płaca, panie Holmes, płaca!

— Tak, prawda, zapłata jest dobra, zbyt dobra. To właśnie mnie niepokoi. Dlaczego miałby płacić pani sto dwadzieścia funtów rocznie, kiedy zwyczajnie czterdzieści funtów stanowi wystarczającą zapłatę? Pod tym musi się ukrywać jakiś bardzo ważny powód.

— Myślałam, że będzie dobrze wtajemniczyć pana w tę sprawę, żeby pan wiedział, o co chodzi, w razie gdybym kiedyś później miała potrzebować pańskiej pomocy. Czuliabym się o wiele pewniej ze świadomością, że mam w panu wsparcie.

— No, może pani też z otuchą mieć tę świadomość. Zapewniam panią, że pani drobna sprawa zapowiada się tak ciekawie, że od wielu miesięcy nie udało mi się spotkać podobnej. Niektóre jej rysy są rzeczywiście niezwykle. Gdyby pani kiedyś nabrała jakichś wątpliwości lub znalazła się niebezpieczeństwie...

— Niebezpieczeństwie? Jakie niebezpieczeństwo pan przewiduje?

Holmes poważnie potrząsnął głową.

— Gdybyśmy mogli określić, na czym polega, nie byłoby już groźne. Ale wystarczy krótki telegram, a o każdej porze dnia czy nocy będę gotów pospieszyć z pomocą.

— To mi wystarcza.

Wstała energicznie, a jej rysy nie zdradzały już ani śladu niepokoju.

— Teraz spokojnie udam się do Hampshire. Zaraz napiszę do pana Rucastle, dziś wieczorem poświęcę swoje biedne włosy, a jutro pojedę do Winchesteru.

Podziękowała Holmesowi, życzyła nam obu dobrej nocy i pośpiesznie wyszła.

— Zdaje się przynajmniej tyle — zauważyłem, kiedy słyszeliśmy jej szybkie, pewne kroki na schodach — że ta młoda dama bardzo dobrze potrafi o siebie zadbać.

¹¹*Filadelfia* — duże miasto w amerykańskim stanie Pensylwania, na płn.-wsch. wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

— I będzie musiała — odrzekł Holmes poważnie — bo jeśli się bardzo nie mylę, to wkrótce otrzymamy od niej wiadomość.

*

Nie trwało długo, gdy przewidywania mojego przyjaciela spełniły się. Przez następne dwa tygodnie często wracałem myślami do samotnej młodej kobiety, którą los zagnał na tak zagadkową drogę. Niezwykle wysoka płaca, dziwne warunki, lekkie obowiązki — wszystko to wskazywało na coś nienormalnego, a jednak nie mogłem rozstrzygnąć, czy chodziło tylko o jakiś szalony kaprys, czy o intrygę, czy ten człowiek był filantropem czy zwyczajnym łotrem. Co się tyczy Holmesa, to zauważyłem, że często przesiadywał po pół godziny, pogrążony w głębokim zamyśleniu, ale kiedy zaczynałem mówić o tej sprawie, zbywał mnie machnięciem ręki. „Ale gdzie tu są jakieś dane, dane? — wołał zniecierpliwiony. — Muszę przecież przede wszystkim mieć grunt pod nogami”. Kiedy potem wstawał, powtarzał, że swojej siostrze nigdy by nie pozwolił objąć takiej posady.

Telegram nadszedł w końcu pewnego późnego wieczoru, gdy właśnie zbierałem się do łóżka, a Holmes przygotowywał się do jednego ze swych całonocnych eksperymentów chemicznych, którym oddawał się z takim upodobaniem, że nieraz żegnałem go wieczorem, pochylonego nad naczyniami i szklami, a kiedy następnego dnia schodziłem na śniadanie, zastawałem nadal w tym samym miejscu. Otworzył żółtą kopertę, przebiegł wzrokiem treść depeszy, a następnie podał mi ją.

— Sprawdź połączenia kolejowe u Bradshawa¹² — rzekł przy tym i powrócił do swego zajęcia.

Było to krótkie, nalegające wezwanie:

Proszę być jutro w południe w gospodzie Czarny Łabędź w Winchesterze. Koniecznie. Odchodzę od zmysłów.

Hunter.

— Chcesz mi towarzyszyć? — zapytał Holmes, spojrzawszy na mnie.

— Ależ z chęcią.

— To sprawdź zaraz pociąg.

— Jest pociąg o wpół do dziesiątej rano — rzekłem, patrząc do rozkładu jazdy — przyjeżdża do Winchesteru o wpół do dwunastej.

— Bardzo dobrze się składa. W takim razie chyba lepiej odłożę swoją analizę acetonów na kiedy indziej, bo rano musimy być w dobrej formie.

*

Nazajutrz o jedenastej byliśmy w drodze do dawnej angielskiej stolicy. Holmes przez cały ten czas zagłębiał się w porannych gazetach, ale kiedy przekroczyliśmy granicę Hampshire, odrzucił je na bok, aby napawać wzrok widokiem okolicy. Był precudny wiosenny dzień, na jasnoblękitnym niebie goniły się białe postrzępione chmurki, a wskutek jasnych słonecznych promieni powietrze zdawało się przepojone czymś rozkosznie orzeźwiającym. Wokoło zaś, aż do pagórków otaczających Aldershot, wszędzie ze świeżej, młodej zieleni wylaniały się czerwone i szare dachy zagród.

— Jakże to świeże i piękne! — zawołałem z zachwytem człowieka, który dopiero co zostawił za sobą kłęby mgły londyńskiej.

Holmes jednak potrząsnął poważnie głową.

— Wiesz, Watsonie — powiedział — to przekleństwo takiego umysłu jak mój, że na wszystko muszę zawsze patrzeć z punktu widzenia tej sprawy, która mnie właśnie zajmuje. Ty na widok tych rozproszonych zabudowań odczuwasz tylko ich piękno. Ja natomiast

Wiosna, Wieś

¹²Bradshaw (pot.) — Bradshawa miesięczny rozkład jazdy kolei (ang.: Bradshaw's Monthly Railway Guide), seria popularnych rozkładów jazdy połączonych z przewodnikami turystycznymi, publikowanych w Londynie od 1841 do 1961. [przypis edytorski]

patrzę na nie i myślę tylko, jak bardzo są izolowane i jak łatwo można w nich bezkarnie popełniać zbrodnie.

— Wielkie nieba! — zawołałem. — Któż mógłby na widok tych kochanych starych domostw myśleć o zbrodni?

— Mnie zawsze napełniają one pewnym lękiem. Na podstawie własnych doświadczeń jestem przekonany, że owiane najgorszą sławą uliczki w Londynie nie przynoszą tak bogatego plonu zbrodni, jak ta uśmiechnięta kraina.

— Ależ to brzmi straszliwie!

— A przecież bardzo łatwo zrozumieć przyczynę. W wielkim świecie opinia publiczna wkracza jako uzupełnienie, gdzie nie wystarcza potęga prawa. Nie ma uliczki tak nędznej, gdzie bolesny krzyk dręczonego dziecka lub brutalny gwałt pijanicy nie wzbudziłby u sąsiadów litości i oburzenia, a nadto wszystkie narzędzia ochrony prawnej są zawsze pod ręką, tak że wystarcza jedno słowo skargi, aby wprawić je w ruch, a zatem jest tylko jeden krok od zbrodni do więzienia. Przypatrz się zaś tym samotnym domostwom, otoczonym ogrodami i polami, zamieszkałym w większości przez biedny, ciemny lud, który prawa i ustawy zna tylko powierzchownie. Wyobraź sobie piekielne okrucieństwa, skryte niegodziwości, które mogą się tu rozgrywać rok po roku, całymi latami, a nikt z zewnątrz tego nie przeczuwa. Gdyby prosząca nas o pomoc dama objęła posadę w Winchesterze, nigdy bym się o nią nie obawiał; ale to, że mieszka na wsi pięć mil stąd, jest bardzo niebezpieczne. Niemniej to jasne, że jak na razie ona sama osobiście nie jest zagrożona.

— Nie, bo jeśli może przybyć na nasze spotkanie do Winchesteru, to może bez przeszkód opuszczać miejsce swego pobytu.

— Otóż to. Nie pozbawiono jej swobody poruszania się.

— Ale o co może chodzić? Nie masz żadnego wyjaśnienia?

— Wymyśliłem siedem różnych wyjaśnień, z których każde zgadza się z faktami, jakie znamy. Ale które jest prawdziwe, da się to stwierdzić jedynie na podstawie nowych informacji, jakie na nas niewątpliwie czekają. Ale oto widać już wieżę katedry, wkrótce będziemy wiedzieli wszystko, co panna Hunter ma nam do powiedzenia.

*

Gospoda pod Czarnym Łabędziem, położona przy głównym gościńcu niedaleko dworca, cieszy się dobrą reputacją. Zastaliśmy tam oczekującą nas pannę Hunter. Zamówiła dla nas pokój, na stole zaś były już przygotowane przekąski.

— Tak bardzo się cieszę, że panowie przybyli! — zawołała żywo. — To wielka uprzejmość z panów strony, bo naprawdę nie wiem, co mam począć. Wszelkie rady będą dla mnie nieocenione.

— Proszę, niech pani nam opowie, co się pani przytrafiło.

— Chętnie, ale muszę się z tym pospieszyć, bo przyrzekłam panu Rucastle, że wrócę przed trzecią. Pozwolił mi dziś przed południem pojechać do miasta, chociaż naturalnie nie wie, w jakim celu.

— Niech nam pani wszystko po kolei opowie — powtórzył Holmes, wyciągając swoje długie nogi w stronę kominka i rozpierając się wygodnie w krzesło.

— Przede wszystkim muszę powiedzieć — zaczęła panna Hunter — że ze strony pana ani pani Rucastle nie spotkałam się z żadnym złym traktowaniem. Co do tego muszę być wobec nich sprawiedliwa. Zupełnie jednak ich nie rozumiem i dlatego czuję się zaniepokojona.

— Co wydaje się pani niezrozumiałe?

— Powody ich zachowania się. Lecz opowiem panom wszystko, co się wydarzyło. Gdy tutaj przybyłam, czekał już na mnie pan Rucastle i odwiózł swoim powozem do Copper Beeches. Okolica jest rzeczywiście piękna, jak mówił, ale sam dom wcale nie jest miły: niezgrabny, kwadratowy budynek, pobielony, ale cały pokryty plamami i smugami od wilgoci i złej pogody. Z trzech stron otoczony jest lasem, z czwartej pole opada w dół aż do gościńca prowadzącego do Southampton¹³, znajdującego się jakieś sto jardów¹⁴

¹³Southampton — miasto portowe w pld. Anglii, w hrabstwie Hampshire. [przypis edytorski]

¹⁴jard — anglosaska miara długości równa ok. 0,9 metra. [przypis edytorski]

o domu. Teren przed domem należy do pana Rucastle, ale otaczające go lasy są własnością lorda Suthertona. Tuż przed głównym wejściem rośnie kępa czerwolistnych buków, od których posiadłość wzięła swoją nazwę. Mój pracodawca, miły jak przedtem, przywiózł mnie więc i jeszcze tego samego wieczoru przedstawił żonie i synkowi. Nie sprawdziło się, panie Holmes, przypuszczenie, które w czasie moich odwiedzin na Baker Street wydawało nam się tak bliskie prawdy. Pani Rucastle nie jest szalona. To cicha, blada kobieta, która, jak sądzę, ma najwyżej trzydzieści lat, jest więc znacznie młodsza od swego męża, który liczy sobie najmniej czterdzieści pięć. Z rozmowy między nimi dowiedziałam się, że żyją ze sobą prawie siedem lat, że on był wdowcem, a jedyne jego dziecko z pierwszego małżeństwa to córka, która wyjechała do Filadelfii. Pan Rucastle powiedział mi prywatnie, że powodem, dla którego ich opuściła, była jej nieuzasadniona niechęć do macochy. Ponieważ córka musi mieć już ponad dwadzieścia lat, nietrudno sobie wyobrazić, że nie czuła się dobrze obok młodej żony ojca. Umysł pani Rucastle wydał mi się równie bezbarwny jak jej powierzchowność. Nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia, ani w korzystnym, ani w przeciwnym znaczeniu. To osoba zupełnie bez charakteru. Łatwo dało się zauważyć, że jest bez reszty oddana mężowi i synkowi. Jej jasnoszare oczy nieustannie wędrują od jednego do drugiego, aby odgadnąć każde najmniejsze ich życzenie i czym prędzej je uprzedzić. On ze swej strony jest wobec niej miły na swój niezgrabny, wylewny sposób i ogólnie rzecz biorąc, wydają się szczęśliwą parą. A jednak kobieta ta ma jakąś tajemną troskę. Często siedzi pogrążona w myślach z niezwykle smutnym wyrazem twarzy, nieraz zastałam ją we łzach. Czasem myślałam, że smuci ją usposobienie jej synka, bo nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać małej istoty tak zepsutej i złośliwej. Jest mały na swój wiek i ma nieproporcjonalnie dużą głowę. Wydaje się, że całe jego życie to na przemian dzikie napady pasji i ponure okresy dąsania się. Jego jedyną rozrywką wydaje się męczenie istot słabszych od niego i wykazuje niezwykłą pomysłowość, jeśli chodzi o chwytanie myszy, ptaszków i owadów. Wolałabym jednak nie rozwódzić się nad tym chłopcem, panie Holmes, bo niewiele ma związku z moją historią.

— Jestem wdzięczny za wszelkie szczegóły – zauważył mój przyjaciel — bez względu na to, czy wydają się pani ważne, czy też nie.

— Postaram się nie pominąć niczego ważnego. Jedyną nieprzyjemną rzeczą, która natychmiast zwróciła moją uwagę, był wygląd i zachowanie się służby. Jest ich dwoje, mąż i żona. Toller to szorstki, nieokrzesany mężczyzna z siwymi włosami i bokobrodami, od którego ciągle czuć alkohol. Odkąd tam jestem, już dwa razy był kompletnie pijany, a jednak zdaje się, jakby pan Rucastle nic sobie z tego nie robił. Jego żona to wysoka, mocna kobieta o ponurej twarzy, milcząca jak jej pani, ale znacznie mniej uprzejma. Są bardzo nieprzyjemną parą, ale na szczęście mało się z nimi stykam, bo czas spędzam przeważnie w pokoju dziecięcym albo w swojej sypialni, które znajdują się tuż obok siebie w jednym z rogów domu.

Pierwsze dwa dni po moim przybyciu do Copper Beeches upłynęły zupełnie spokojnie. Trzeciego dnia zaraz po śniadaniu pani Rucastle zeszła na dół i szeptała coś do ucha mężowi.

— O tak — powiedział, zwracając się do mnie — jesteśmy pani bardzo wdzięczni, panno Hunter, że zgodziła się pani na nasze życzenie i obcięła włosy. Zapewniam panią, że pani wyglądowi zupełnie to nie zaszkodziło. Teraz zaś chcielibyśmy zobaczyć, jak pani wygląda w błękitnej sukni. Leży na pani łóżku, a gdyby zachciała ją pani przywdziać, oboje bylibyśmy niezmiernie zobowiązani.

Suknia była w niezwykłym odcieniu błękitu, zrobiona ze znakomitego materiału, ale nosiła wyraźne ślady wcześniejszego noszenia. Leżała na mnie tak dobrze, jak szyta na miarę. Na mój widok państwo Rucastle wyrazili swój zachwyt, w sposób, który wydawał mi się nienaturalnie przesadny. Czekali na mnie w bawialni, bardzo przestronnym, zajmującym cały fronton pokoju z trzema wysokimi oknami sięgającymi aż do podłogi. Pod środkowym z okien stało krzesło, tyłem do niego. Na tym krześle kazano mi usiąść, a wtedy pan Rucastle, przechadzając się przede mną w tę i z powrotem po pokoju, zaczął opowiadać mi najzabawniejsze historyjki, jakie kiedykolwiek słyszałam. Nie może pan sobie wyobrazić, jak komicznie to wyglądało, aż osłabłam ze śmiechu. Pani Rucastle natomiast, która widocznie nie ma zupełnie poczucia humoru, nie zdobyła się na najmniejszy uśmiech, tylko siedziała z rękami złożonymi na kolanach i posepnym,

Okrucieństwo, Dziecko

niespokojnym wyrazem twarzy. Po jakiejś godzinie pan Rucastle zauważył nagle, że już czas wrócić do codziennych obowiązków, więc mogę się przebrać i iść do pokoju małego Edwarda.

Dwa dni później w dokładnie takich samych okolicznościach odbyło się to samo przedstawienie. Znowu włożyłam tę samą błękitną suknię, znowu usiadłam tyłem do okna i znowu śmiałam się na całe gardło z zabawnych opowieści pana Rucastle, których ma niewyczerpany zapas, a które opowiada w niezrównany sposób. Następnie wręczył mi książkę, przesunął moje krzesło trochę w bok, żeby mój cień nie padał na stronicę, i poprosił, żebym mu głośno czytała. Czytałam od środka rozdziału przez jakieś dziesięć minut, gdy nagle przerwał mi w połowie zdania i powiedział, że mogę się znowu przebrać. Może pan sobie wyobrazić, panie Holmes, jak bardzo mnie ciekawiło, co znaczy ta komedia. O ile zauważyłam, oboje pilnie się starali, żebym była odwrócona od okna, więc strasznie pragnęłam zobaczyć, co też się dzieje za moimi plecami. Zrazu wydawało mi się to niemożliwe, ale wkrótce wpadłam na pewien sposób. Stukło mi się lusterko, przyszła mi więc do głowy szczęśliwa myśl, aby kawałeczek ukryć w chusteczce do nosa. Przy następnej okazji, zaśmiewając się, podniosłam chusteczkę do oczu, udając, że ocieram łzy, i tak ustawiłam szkiełko, że przy pewnej zręczności mogłam zobaczyć wszystko za sobą. Muszę wyznać, że byłam rozczarowana, bo niczego nie zauważyłam. Takie przynajmniej było moje pierwsze wrażenie. Jednak już przy drugim spojrzeniu zobaczyłam, że na gościńcu do Southampton stoi jakiś niewysoki brodaty mężczyzna w szarym ubraniu i zdaje się patrzeć w moją stronę. Ponieważ jest to główna droga komunikacyjna, zawsze ktoś na niej jest, ale ten człowiek stał oparty o ogrodzenie otaczające posiadłość i patrzył pilnie w stronę okna. Kiedy opuściłam chusteczkę i spojrzałam na panią Rucastle, zobaczyłam, że bacznie się we mnie wpatruje. Nic nie powiedziała, ale jestem pewna, że domyśliła się, że mam w dłoni lusterko i widziałam, co jest za oknem. Natychmiast powstała.

— Jephro — rzekła — na drodze stoi jakiś bezczelny łotr i gapi się na pannę Hunter.

— Chyba nie jest to jakiś pani znajomy, panno Hunter? — zapytał.

— Nie, nie znam nikogo w tej okolicy.

— Nie, co za zuchwałość! Proszę, niech pani się odwróci i da mu znak, żeby sobie poszedł.

— Może byłoby lepiej nie zwracać na niego uwagi.

— Nie, nie, bo inaczej ciągle będzie się tu kręcił. Proszę, niech się pani odwróci i machnie mu ręką, o tak, żeby odszedł.

Zrobiłam, jak chciał, a w tej samej chwili pani Rucastle zaciągnęła zasłonę. To było tydzień temu i od tego czasu nie musiałam już ani razu siedzieć przy oknie ani zakładać błękitnej sukni, nie widziałam też tamtego mężczyzny.

Na chwilę umilkła.

— Proszę kontynuować — wtrącił Holmes — pani opowiadanie zapowiada się bardzo interesująco.

— Obawiam się, że wyda się panu chaotyczne, bo pomiędzy różnymi wydarzeniami, o których mówię, trudno znaleźć jakiś bliższy związek. Zaraz pierwszego dnia pan Rucastle zaprowadził mnie do małej komórki, która stoi przy wejściu do kuchni. Kiedy się zbliżyliśmy, słyszałam głośny brzęk łańcucha i szmer, jak gdyby wewnątrz poruszało się jakieś wielkie zwierzę.

— Niech pani tam zajrzy — rzekł pan Rucastle i wskazał mi szczelinę między dwiema deskami. — Czy to nie wspaniały okaz?

Spojrzałam i zobaczyłam parę żarzących się oczu i jakąś niewyraźną, skuloną sylwetkę majaczącą w mroku. Kiedy się wzdygnęłam, mój pracodawca roześmiał się.

— Niech się pani nie boi — uspokajał mnie — to tylko Carlo, mój mastif¹⁵. Mówię „mój”, ale tak naprawdę tylko stary Toller, mój służący, może się do niego zbliżyć. Karmimy go raz dziennie, niezbyt obficie, żeby zawsze był zły. Toller wypuszcza go na noc i Bóg niech ma w opiece intruza, który by się dostał w zasięg jego kłów. Uprzedzam, niech pani na miłość boską nigdy, pod żadnym pozorem nie przekracza po nocy progmu mieszkania, jeżeli pani życie mile.

¹⁵mastif angielski — rasa dużych psów o masywnej budowie ciała (80–120 kg), pierwotnie używanych jako psy bojowe oraz do stróżowania. [przypis edytorski]

Przestroga była bardzo na miejscu. Dwie noce później około drugiej w nocy zdarzyło mi się wyrzec przez okno swojej sypialni. Była piękna noc księżycowa, a trawnik przed domem, osrebrzony blaskiem, wydawał się niemal tak jasny jak w dzień. Stałam, urzeczona spokojnym pięknem tego obrazu, gdy zorientowałam się, że coś porusza się w cieniu buków. Kiedy to coś wyszło na światło księżyca, zobaczyłam, co to było: olbrzymi pies, wielki jak cielę, o płowej sierści, z wiszącym podgardlem, czarnymi nozdrzami i sterzącymi łopatkami. Przeszedł powoli przez trawnik i zniknął w cieniu po przeciwnej stronie. Zdaje mi się, że żaden złoczyńca nie byłby w stanie tak śmiertelnie mnie przerazić, jak ten straszliwy, milczący stróż.

A teraz opowiem panu o bardzo niezwykłym odkryciu. Jak panu wiadomo, kazałam sobie w Londynie obciąć włosy, przechowywałam je zwinięte w wielki kłębek na samym dnie swojego kufra. Któregoś wieczoru, gdy ułożyłam dziecko do snu, zaczęłam oglądać umeblowanie pokoju, żeby rozpakować swoje rzeczy. Stoi tam stara komoda, której dwie górne szuflady były otwarte, a dolna zamknięta. Gdy zapełniłam swoją bielizną obie górne szuflady, pozostawało mi jeszcze sporo do włożenia, irytowało mnie więc naturalnie, że nie mogę skorzystać z trzeciej. Przypuszczałam, że prawdopodobnie pozostała zamknięta tylko przez przeoczenie, więc wyjęłam pęk swoich kluczy i próbowałam ją otworzyć. Już pierwszy klucz pasował doskonale, więc wysunęłam szufladę. W środku leżał tylko jeden przedmiot, ale z pewnością nigdy by pan nie zgadł jaki. Był to mój warkocz.

Wyjęłam go, aby mu się przyjrzeć. Włosy miały zupełnie taki sam szczególny odcień i tę samą grubość jak moje. Ale wtedy uderzyło mnie, że to niemożliwe. Jak moje włosy mogły trafić do zamkniętej szuflady? Drżącymi rękoma otworzyłam swój kufer, opróżniłam go i na samym dnie znalazłam swój warkocz. Położyłam oba warkocze obok siebie i zapewniam pana, że były identyczne. Czy nie było to dziwne? Łamałam sobie nad tym głowę, jak mogłam, jednak sprawa pozostała dla mnie zupełną zagadką. Włożyłam obcy warkocz z powrotem do szuflady, nie wspominając o tym ani słowa panu Rucastle ani jego żonie, bo czułam, że postąpiłam niewłaściwie, otwierając szufladę, którą zamknęli. Jak pan już może spostrześć, panie Holmes, jestem z natury bardzo spostrzegawcza, miałam więc wkrótce w głowie dość dokładny plan całego domu. Jego jedno skrzydło zdawało się zupełnie niezamieszkałe. Prowadzące do niego drzwi, znajdujące się naprzeciw mieszkania małżeństwa Tollerów, zawsze były zamknięte. Pewnego dnia jednak, wchodząc po schodach, spotkałam pana Rucastle wychodzącego przez te drzwi z kluczami w ręku, i to z tak zmienionym wyrazem twarzy, że ledwie poznałam tego zwykle uprzejmego i miłego człowieka. Policzki miał zaczerwienione, brwi gniewnie zmarszczone, a żyły na skroniach nabrzmiały ze wzburzenia. Zamknął drzwi i minął mnie bez słowa ani nawet spojrzenia.

Wzbudziło to moją ciekawość, dlatego podczas najbliższej przechadzki z małym poszłam taką drogą, by móc obejrzeć okna w tej części domu. Było ich cztery w jednym rzędzie, trzy po prostu ciemne od brudu, czwarte zamknięte okiennicami. Najwyraźniej nikt tam nie mieszkał. Kiedy przechadzałam się tam i z powrotem, od czasu do czasu zerkając na okna, podszedł do mnie pan Rucastle, wyglądający równie pogodnie i miło jak zwykle.

— Ach, panno Hunter — przemówił do mnie — mam nadzieję, że nie uznała mnie pani za grubianina, gdy minąłem panią bez słowa. Miałem głowę zaprzątniętą interesami.

Zapewniłam go, że wcale nie wzięłam mu tego za złe.

— Zdaje się, że ma pan tam na górze sporo wolnych pokoi — mówiłam dalej — a jeden ma zamknięte okiennice.

Spojrzał na mnie zdziwiony i, jak mi się wydawało, trochę zmieszany moją uwagą.

— Fotografuję z zamiłowania — rzekł — i urządziłem sobie tam ciemnię. Ale na jakąż bystrą obserwatorkę natrafiliśmy! Któż by pomyślał? Kto by to pomyślał?

Mówił żartobliwym tonem, ale we wzroku, który przy tym na mnie skierował, nie było żartu. Wyczytałam w nim raczej niedowierzanie i gniew, ale nic żartobliwego.

To chyba zrozumiałe, panie Holmes, że od chwili, w której było dla mnie jasne, że w pokojach tych jest coś, o czym nie miałam wiedzieć, paliło mnie pragnienie, żeby tam zajrzeć. Było to coś więcej niż zwykła ciekawość, choć bez wątpienia mi jej nie brakuje. Raczej poczucie powinności, przekonanie, że jeśli przeniknę do tych pokoi, może wyniknąć z tego coś dobrego. Mówi się o kobiecym instynkcie; może to on wzbudził we mnie

to uczucie. W każdym razie pilnie szukałam sposobności do przekroczenia zakazanego progu.

Dopiero wczoraj nadarzyła się okazja. Nie tylko pan Rucastle, ale także zarówno Toller, jak i jego żona nieraz zachodzili do tych opuszczonych pokoi i raz widziałam go, jak wynosił z tych drzwi wielki toból, jak z bielizną. Ostatnio Toller pił tak namiętnie, że wczoraj był zupełnie pijany, a kiedy weszłam po schodach na górę, w zagadkowych drzwiach tkwił klucz. Z pewnością go zapomniał. Państwo Rucastle byli z dzieckiem na dole, nadarzyła mi się więc doskonała sposobność. Powoli obróciłam klucz w zamku, otworzyłam drzwi i wśliznęłam się do środka.

Weszłam w krótki korytarz, bez tapet na ścianach i bez dywanu na podłodze, który na końcu zakręcał pod kątem prostym. Za rogiem znajdowało się troje drzwi w rzędzie, pierwsze i trzecie były otwarte. Prowadziły one do pustych, ponurych, zakurzonych pokoi. W pierwszym były dwa okna, w drugim jedno, wszystkie tak brudne, że wieczorne, przyćmione światło ledwie prześwitywało. Środkowe drzwi były zamknięte, a w poprzek umieszczono grubą żelazną sztabę, jednym końcem przymocowaną do pierścienia w ścianie, z drugiego końca przywiązaną grubym sznurem. Same drzwi były zamknięte, a klucza nie było. Te zabarykadowane drzwi odpowiadały najwyraźniej oknu z zamkniętą okiennicą na zewnątrz, a jednak po jasnej smudze pod drzwiami mogłam stwierdzić, że w pokoju nie było ciemno. Najwyraźniej znajdował się tam świetlik, przez który docierało światło z góry. Tymczasem kiedy tak stałam w korytarzu i przyglądałam się tajemniczym drzwiom, zastanawiając się, co to może oznaczać, usłyszałam nagle odgłos kroków w środku i na wąskiej, przyćmionej smudze światła pod spodem zobaczyłam przesuwającą się cień. Na ten widok ogarnęło mnie straszliwe, niezrozumiałe przerażenie. Przechylnie nerwy odmówiły mi nagle posłuszeństwa, odwróciłam się i rzuciłam się do ucieczki, uciekałam, jakby ścigała mnie jakaś okropna ręka, by schwycić mnie za skraj sukni. Przebiegłam korytarz i wypadłam przez drzwi — prosto w ramiona pana Rucastle, który stał na zewnątrz i czekał.

— Tak — rzekł, śmiejąc się — a więc to pani. Tak sobie od razu pomyślałem, kiedy zobaczyłem, że drzwi są otwarte.

— Ach, jestem taka przerażona — wyszeptalam, drżąc.

— Moja droga młoda damo, moja droga młoda damo! — Nie uwierzy pan, jakim dobrotliwym, łagodnym tonem to powiedział. — A cóż tak panią przeraziło, moja młoda damo?

Lecz głos jego brzmiał trochę zbyt życzliwie. Przesadził. Wiedziałam, że muszę mieć się na baczności.

— Byłam na tyle głupia, że weszłam do tego pustego skrzydła — odpowiedziałam. — Ale w tym ponurym półmroku jest takie opuszczone i niesamowite, że nagle ogarnął mnie strach i czym najprędzej wybiegłam. Ach, tam jest tak okropnie!

— Nic więcej? — zapytał i spojrzał bystro na mnie.

— A co pan przez to rozumie? — zapytałam.

— Jak pani myśli, dlaczego zamykam te drzwi?

— Nie mam pojęcia.

— Żeby nikt niepowołany tam nie wchodził. Rozumie pani? — Wciąż uśmiechał się uprzejmie.

— Ależ z pewnością, gdybym wiedziała...

— Cóż, teraz już pani wie. A jeśli kiedykolwiek ponownie przekroczy pani ten próg... — tu w jednej chwili jego uśmiech zmienił się w grymas wściekłości, a on spojrzał na mnie z góry z diabelskim wyrazem twarzy — to rzucę panią psu na pożarcie.

Byłam tak przerażona, że nie pamiętam, co zrobiłam. Zapewne wyminęłam go i pobiegłam do swego pokoju. Kiedy doszłam znowu do siebie, leżałam na swoim łóżku i drżałam na całym ciele. Wtedy przypominałam sobie o panu, panie Holmes. Nie mogłam tam dłużej wytrzymać bez jakiegś porady. Ogarniał mnie lęk przed tym domem, przed gospodarzem, przed jego żoną, przed służbą, nawet przed dzieckiem. Wszystko było takie okropne. Pomyślałam, że gdyby pan był w pobliżu, byłabym spokojniejsza. Mogłam wprawdzie uciec z tego domu, ale moja ciekawość była prawie tak silna jak strach. Wkrótce podjęłam decyzję, żeby do pana zatelegrafować. Ubrałam kapelusz i palto i poszłam

do urzędu telegraficznego, oddalonego o jakieś pół mili od domu, a kiedy wracałam, było mi już źlej na sercu. Przed bramą ogarnęła mnie straszliwa myśl, że może pies został już spuszczone, ale przypominałam sobie, że Toller upił się tego wieczoru do nieprzytomności, a wiedziałam, że był jedyną osobą, która radziła sobie z tym niebezpiecznym zwierzęciem i nikt prócz niego nie odważyłby się go wypuścić. Wśliznęłam się spokojnie do domu i całą noc nie mogłam zasnąć z radości na myśl, że pan wkrótce przybędzie. Dziś rano bez trudu dostałam pozwolenie na wyjazd do Winchesteru, ale przed trzecią muszę wrócić, bo państwo Rucastle udają się w odwiedziny do sąsiadów, będą cały wieczór nieobecni, a dziecko pozostawią pod moją opieką. Tak więc opowiedziałam panom, panie Holmes, wszystkie swoje przygody i byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mi pan mógł powiedzieć, co to wszystko ma znaczyć, a przede wszystkim, co mam robić.

Obaj z Holmesem przysłuchiwaliśmy się z wytężoną uwagą tej niezwykłej opowieści. Na koniec mój przyjaciel wstał i z rękami w kieszeniach przechadzał się po pokoju tam i z powrotem, a na jego twarzy malowała się najgłębsza powaga.

— Czy Toller dalej jest pijany? — zapytał.

— Tak. Słyszałam, jak jego żona mówiła do pana Rucastle, że nie może sobie dać z nim rady.

— To dobrze. A państwo Rucastle wychodzą dziś wieczorem?

— Tak.

— Czy jest tam jakaś piwnica z dobrym, mocnym zamknięciem?

— Tak, piwnica na wino.

— Jak zdołałem zauważyć, panno Hunter, okazała pani dotąd w tej sprawie bardzo wiele odwagi i rozsądku. Czy uważa pani, że zdołałaby dokonać jeszcze jednego wyczynu? Nie zadawałbym pani tego pytania, gdybym nie uważał pani kobietę zupełnie wyjątkową.

— Spróbuję. Co to takiego?

— Około siódmej ja i mój przyjaciel przybędziemy do Copper Beeches. Państwo Rucastle będą już zapewne o tej porze nieobecni, a Toller, mam nadzieję, jeszcze nie wytrzeźwieje. Pozostaje tylko pani Toller, jako jedyna osoba, która mogłaby wszcząć jakiś alarm. Gdyby pani mogła posłać ją z jakimś zleceniem do piwnicy i zamknąć za nią drzwi, to niezwykle ułatwiłoby nam działania.

— Tak zrobię.

— Znakomicie. Wtedy dokładniej przyjrzymy się tej sprawie. Rzecz jasna, jest tylko jedno możliwe wyjaśnienie. Ściągnięto panią po to, żeby udawała pani jakąś inną osobę, a ta osoba jest więziona w tamtym pokoju. To oczywiste. Więźniem jest bez wątpienia córka, panna Alice Rucastle, która, jeśli sobie dobrze przypominam, bawi rzekomo w Ameryce. W każdym razie wybór padł na panią, ponieważ ma pani taki sam wzrost, figurę i kolor włosów. Obcięto jej włosy, prawdopodobnie z powodu jakiejś choroby, przez którą przeszła, i dlatego pani także musiała poświęcić swoje. Wskutek dziwnego przypadku natrafiła pani na jej warkocz. Mężczyzna na gościńcu był niewątpliwie jej znajomym, może nawet jej narzeczonym, że zaś miała pani na sobie suknię panny Alice i jest pani do niej tak podobna, to z pani wesołego śmiechu za każdym razem, kiedy panią widział, a potem z gestu ręką musiał wywnioskować, że panna Rucastle jest szczęśliwa i że nie życzy już sobie jego względów. Pies spuszcza się na noc, żeby jej wielbiciel nie usiłował się z nią skontaktować. Dotąd wszystko jasne. Ale najpoważniejsza rzecz w tym wszystkim to charakter dziecka.

— Ale jaki to ma związek z całą sprawą? — zapytałem.

— Drogi Watsonie, przecież ty jako medyk nieustannie dowiadujesz się czegoś o skłonnościach dzieci, badając rodziców. Czyż więc nie jest usprawiedliwione postępowanie odwrotne? Często zyskiwałem faktyczny wgląd w charakter rodziców, dopiero studiując ich dzieci. Ten chłopiec ma nienormalny popęd do okrucieństwa i bez względu na to, czy pochodzi to od zawsze uśmiechniętego ojca, jak to przypuszczam, czy od matki, w każdym razie nie oznacza nic dobrego dla biednej dziewczyny, która znajduje się w ich mocy.

— Ma pan z pewnością rację, panie Holmes! — zawołała panna Hunter. — Teraz dopiero przypominam sobie tysiączne szczegóły, które wskazują na to, że znalazł pan właściwe rozwiązanie tej zagadki. Nie zwlekajmy dłużej ani chwili, spieszmy z pomocą biednej istocie.

— Musimy zachować ostrożność, bo mamy do czynienia z człowiekiem bardzo przebiegłym — odparł Holmes. — Do siódmej nie możemy nic zrobić. O siódmej zjawimy się u pani i wkrótce rozwiążemy zagadkę.

*

Punktualnie o siódmej byliśmy na miejscu, nakazawszy dorożkarzowi czekać w gospodzie przy gościńcu. Grupa drzew o ciemnych liściach, które w świetle zachodzącego słońca lśniły migotliwym, metalicznym blaskiem, wystarczyła, żeby rozpoznać dom, nawet gdyby uśmiechnięta panna Hunter nie oczekiwała nas w progu.

— Udało się pani? — zapytał Holmes.

Gdzieś z dołu schodów dochodziło nas głośnie, gwałtowne pukanie.

— To pani Toller w piwnicy — powiedziała panna Hunter. — Jej mąż mąż leży w kuchni i chrapie. Oto jego klucze, taki sam komplet, jak pana Rucastle.

— Doskonale się pani spisała! — zawołał z entuzjazmem Holmes. — Teraz niech pani prowadzi, a wkrótce zakończymy tę brudną sprawę.

Weszliśmy po schodach na górę, otworzyliśmy zamek, przeszliśmy korytarzem i stanęliśmy przed zabarykadowanymi drzwiami, które opisała panna Hunter. Holmes przeciął sznur i usunął sztabę. Następnie próbował różnych kluczy w zamku, ale bezskutecznie. Ze środka nie dochodził żaden dźwięk, a cisza ta spowodowała, że twarz Holmesa zachmurzyła się.

— Nie chcę przypuszczać, że przyszlśmy za późno — rzekł. — Myślę, panno Hunter, że lepiej będzie, jeśli wejdziemy bez pani. A teraz, Watsonie, spróbujmy naprzeć barkiem, zobaczymy, co da się zrobić.

Były to stare, chwiejące się drzwi, więc natychmiast uległy naszemu wspólnemu naporowi. Wpadliśmy razem do pokoju. Był zupełnie pusty. Prycza, mały stolik i kosz na bieliznę stanowiły całe wyposażenie. Świetlik w suficie był otwarty, nie było żadnego więźnia.

— Tu zaszło jakieś lotrostwo — rzekł Holmes — czcigodny ojczulek odgadł zamiary panny Hunter i uprowadził swoją ofiarę.

— Ale jak?

— Przez świetlik. Zaraz zobaczymy, jak to zrobił.

Holmes podskoczył, chwycił za ramę, zakołysał się, podciągnął i wyjrzał na dach.

— Tak jest — zawołał — widać tu długą, lekką drabinę opartą o rynnę. Tak to zrobił.

— Ale to niemożliwe — zauważyła panna Hunter. — Kiedy państwo Rucastle wyjeżdżali, drabiny tu nie było.

— W takim razie wrócił specjalnie w tym celu. Powiadam pani, że to chytry, niebezpieczny człowiek. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby to jego kroki było teraz słycać na schodach. Sądzę, Watsonie, że byłoby dobrze, gdybyś trzymał rewolwer w pogotowiu.

Ledwie wypowiedział te słowa, gdy w drzwiach stanął wielki, tęgi mężczyzna z ciężkim kijem w ręce. Panna Hunter krzyknęła na jego widok i skuliła się pod ścianą, ale Sherlock Holmes skoczył naprzód i zagroził mu drogę.

— Nędzniku! — krzyknął do niego. — Gdzie twoja córka?!

Grubas rozejrzał się dokoła, potem spojrzął w górę, na otwarty świetlik.

— To ja was o to pytam, wy złodzieje! Szpiedzy i złodzieje! Przydybałem was, co? Teraz mi nie ujdziecie, mam was w swoich rękach. Już ja wam dam!

Odwrócił się i po chwili usłyszeliśmy, jak pędem zbiega po schodach.

— Pobiegł po psa! — zawołała panna Hunter.

— Mam przy sobie rewolwer — rzekłem.

— Lepiej zamknijmy drzwi frontowe — poradził Holmes.

Natychmiast wszyscy zbiegliśmy po schodach. Ledwie dotarliśmy do holu, gdy rozległo się ujadanie psa, a potem przeraźliwe okrzyki bólu i potworne odgłosy szarpania i gryzienia. Przez boczne drzwi wtoczył się jakiś starszy człowiek o czerwonej twarzy i ociężałych ruchach.

— Mój Boże! — zawołał. — Kto wypuścił psa?! Od dwóch dni nie dostał nic do jedzenia. Szybko, szybko, zanim będzie za późno!

Pijaństwo

Rzuciłem się z Holmesem do drzwi i biegliśmy przez podwórze, a Toller za nami. Potężna, wściekła, głodna bestia zatopiła swój czarny pysk w szyi pana Rucastle, który jęcząc, wił się na ziemi. Podbiegłem i wypaliłem psu w głowę. Padł martwy, ale jego ostre, białe kły nadal tkwiły w potężnych fałdach szyi pana Rucastle. Z trudnością oderwaliśmy go od ofiary i zanieśliśmy poranionego, żywego wprawdzie, ale strasznie pokąsanego do domu. Ułożyliśmy go na sofie w salonie, po czym posłaliśmy otrzeźwiałego Tollera, żeby powiadomił o wypadku żonę, ja zaś robiłem, co mogłem, by złagodzić cierpienia rannego. Staliśmy wszyscy nad nim, kiedy drzwi się otworzyły i weszła wysoka, chuda kobieta.

— Pani Toller! — zawołała panna Hunter.

— Tak, panienko. Pan Rucastle wypuścił mnie, kiedy wrócił, zanim poszedł na górę. Ach, szkoda, panienko, że mnie panienka nie powiadomiła o swoich zamiarach. Uprzedziłabym, że to próżny trud.

— Ha! — zawołał Holmes i spojrział na nią uważnie. — Okazuje się, że pani Toller wie więcej o tej sprawie niż ktokolwiek inny.

— Tak, proszę pana, i chętnie powiem, co wiem.

— A więc proszę, niech pani usiądzie i opowie nam to wszystko, bo muszę wyznać, że kilka kwestii jest dla mnie nadal niejasnych.

— Już dawno bym wszystko wyjaśniła, gdybym się mogła wydostać z piwnicy. W razie gdyby ta sprawa miała pójść na policję i przed sąd, to niech państwo nie zapominają, że ja stanęłam po państwa stronie, a i dla panny Alice zawsze byłam dobra. Nigdy nie czuła się w domu szczęśliwa, panna Alice, od kiedy jej ojciec powtórnie się ożenił. Lekceważyli ją i w niczym nie miała nic do powiedzenia, ale naprawdę źle zaczęło jej się dzieć dopiero wtedy, kiedy u przyjaciółki poznała pana Frowlera. Jak słyszałam, panna Alice miała jakiś swój majątek, przekazany jej testamentem matki, ale była zbyt łagodna i dobroduszna, żeby się o niego dopominać, i pozostawiła go w całości w rękach pana Rucastle. A on dobrze wiedział, że może z nią robić, co chce; ale kiedy tylko spostrzegł, że zanosi się na małżeństwo, a wtedy mąż zaraz zażąda wszystkiego, do czego miała prawo, uznał, że trzeba to powstrzymać. Kazał jej podpisać papier, że będzie miał prawo do jej pieniędzy, wszystko jedno, czy wyjdzie za mąż, czy nie. Kiedy nie chciała tego zrobić, dręczył ją tak długo, aż dostała gorączki nerwowej, tak że przez sześć tygodni była między życiem a śmiercią. Jak jej się polepszyło, został z niej tylko cień, z obciętymi pięknymi włosami, ale od tego wcale się nie zmieniło jej kawalerowi i nie zamierzał jej zostawić.

— Ach tak — rzekł Holmes. — Myślę, że to, co zechciała nam pani powiedzieć, wyjaśnia sprawę na tyle, że reszty mogę się sam domyślić. Rozumiem, że wtedy pan Rucastle postanowił uwięzić córkę?

— Tak, proszę pana.

— I sprowadził pannę Hunter z Londynu, aby się uwolnił od przeszkadzającego mu pana Frowlera?

— Tak właśnie było, proszę pana.

— Pan Frowler jednak — ciągnął Holmes dalej — oblegał dom z wytrwałością wiernego kochanka i kiedy panią spotkał, potrafił brzęczącymi czy też innymi argumentami przekonać panią, że macie wspólne interesy, prawda?

— Pan Frowler to bardzo uprzejmy i szczodry dżentelmen — odrzekła pani Toller wymijająco.

— I dlatego starał się, żeby pani dobremu mężowi nie zabrakło trunku i żeby drabina stała w pogotowiu, gdy tylko gospodarz wyjdzie z domu.

— Dokładnie, jak pan powiedział, proszę pana, tak właśnie było.

— Jesteśmy pani niezwykle wdzięczni, pani Toller — powiedział Holmes — bo wyjaśniła nam pani wiele szczegółów, które dotąd były niezrozumiałe. Ale oto nadchodzi już miejscowy lekarz z panią Rucastle, więc myślę, Watsonie, że najlepiej będzie, jeżeli odwieziemy pannę Hunter do Winchesteru, bo zdaje mi się, że nasz *locus standi*¹⁶ jest obecnie raczej wątpliwy.

Tak oto została wyjaśniona zagadka ponurego domu z krwawolistnymi bukami przed wejściem. Pan Rucastle uszedł wprawdzie z życiem, ale pozostał człowiekiem złamanym

¹⁶*locus standi* (łac., praw.) — legitymacja procesowa, upoważnienie do prowadzenia sprawy. [przypis edytorski]

na zawsze, utrzymywanym przy życiu wyłącznie dzięki troskliwej opiece oddanej żony. Nadal mieszkają z parą swoich starych służących, którzy zbyt wiele wiedzą o ich dawnych sprawach, żeby mogli zostać zwolnieni. Pan Fowler i panna Rucastle dzięki specjalnemu zezwoleniu kościelnemu pobrali się w Southampton następnego dnia po swojej ucieczce i mieszkają obecnie na Mauritiusie¹⁷, gdzie małżonek pracuje na posadzie rządowej. Co się tyczy panny Violet Hunter, to ku mojemu rozczarowaniu mój przyjaciel zupełnie przestał się nią interesować, kiedy tylko zakończyła się sprawa, w której odgrywała główną rolę. Jest obecnie kierowniczką prywatnej szkoły w Walsall¹⁸ i o ile wiem, osiąga w swym zawodzie piękne wyniki.

¹⁷*Mauritius* — wyspa w pld.-zach. części Oceanu Indyjskiego, ok. 900 km na wschód od Madagaskaru; od XIX w. kolonia brytyjska, od 1968 główna wyspa niezależnej Republiki Mauritiusa. [przypis edytorski]

¹⁸*Walsall* — miasto w środkowej Anglii, w hrabstwie West Midlands. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/doyle-dworek-w-hampshire/>

Tekst opracowany na podstawie: Arthur Conan Doyle, *Z przygód Sherlocka Holmesa*, tom III, tłum. Adam F., Nakładem i drukiem księgarni WilhelmaZuckerandla, Lwów-Złoczów 1910.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7585-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).